OGNISKO
PISMO MŁODZIEŻY

Rok I. Warszawa, 1 marca 1922 r. № 4.



POSYPMY GŁOWY POPIOŁEM...

Najważniejsze ideały człowieka — to miłość i dzielność.

Prawdziwy człowiek, nie jakiś potwór ze złym jadem w sercu i pianą wściekłości na ustach, ani też niedołęga, który nie potrafi wcielić w życie tego, w co wierzy i co wyznaje, — prawdziwy człowiek kocha i jest dzielnym. To znaczy, że w stosunku do najbliższych mu osób, do obcych, do współrodaków, do wszystkich bliźnich, do wszystkiego, co go otacza, jest miłującym — chce i usiłuje tworzyć, harmonizować. To znaczy, że serce jego goreje istotnem uczuciem miłości Ojczyzny, dla której umie pracować z korzyścią i siły swe Jej ofiarować. To znaczy, że umie się cieszyć i radować jakiemś dobrem dziełem, ale nigdy — cudzym kosztem. To znaczy, że zawsze jest gotów do służby dla innych, a nigdy nie szerzy zamętu gwoli zadowoleniu swych ambicyj lub zachcianek. To znaczy, że stara się być mocnym, dąży do pozyskania zaradności w życiu, umie stanąć oko w oko z dobrym i złym losem i potrafi się ostać najgorszym przeciwnościom. To znaczy, że duszę ma piękną i czystą, niezbrukaną przez brud życia, mimo którego przechodzi ze wstrętem. To znaczy, że wolę ma prężną jak stal i umie dążyć do tego, co kocha.

Ten jest miłujący i dzielny.

Spójrzmy poza siebie i przyjrzyjmy się drodze, którą przebyliśmy — ileż tam grzechów przeciwko tym ideałom!

Oto tu młodzieniec chodzi pełen pychy i zarozumiałości, że zdaje się, iż pęknie z nadmiaru tej nędznej wielkości, którą się wypchał. Wydaje mu się, że posiadł wszystkie rozumy na świecie, a w każdym bądź razie, choć jest w 5-tej klasie, ale jest mądrzejszy od tych przemądrzałych ośmioklasistów. Może nie? a jak oni byli w wojsku, to kto przewodził w szkole, w drużynie harcerskiej, w kółkach samopomocowych, czyż nie on?!

A tamten znów bryzga na każdym kroku taką kaskadą plugawych wyrażeń, że napewno mógłby stanąć do konkursu na „mocne słowa".

Inny znów zawsze chce być pierwszym — zna się czy nie na rzeczy, wszystko jedno, byle być na przedzie. Rozpycha się łokciami na wszystkie strony, — ustępujcie miejsca jaśnie panu!

I tak dalej — możnaby wyliczać takie grzeszki do nieskończoności.

Wspomnijmy jeszcze tylko o dwóch — społecznych grzechach, t. j. czynionych przez całą gromadę.

A więc bardzo jaskrawem i niestety powszechnem jest dziś wśród młodzieży chamstwo! Okropności wojny wyrobiły pewną szorstkość, obudziły niezwyczajne sytuacje życiowe, o których dawniej nikt nie myślał nawet,

niskie instynkta chciwości, zmaterjalizowały dusze, zasiały gęsto ziarna sobkostwa. Co mi tam! — powtarza sobie dziś wielu: byle mnie było dobrze. Ale wejrzeć w czyjąć duszę, wejść w czyjeś położenie, wyciągnąc rękę pomocy, wyczuć cudzą niedolę— nie, na to nas nie stać. Jeszcze uśmiechamy się cynicznie i z głupowatą emfazą mówimy: to jest życie. Rzadkie szlachetne porywy wywołują uśmiech politowania — też dopiero zaśniedziały jakiś człeczyna, idzie „wbrew duchowi czasu". A ten „duch czasu" — to pięść, siła i cyniczny uśmieszek.

Drugim powszechnym grzechem społecznym jest obojętność mas. Przedsiębiorczy kuglarze mogą wyprawiać niebywałe historje, ale nikt się nie ruszy, by ich nauczyć rozumu. A tembardziej niema chętnych do podjęcia jakiejś nowej pracy, do wsparcia dobrych usiłowań nielicznych jednostek. Bierność i apatja na każdym kroku. Jak gdyby wszyscy się umówili, że będą stosowali skrupulatnie perski aforyzm:

Osieł koniem się nie stanie
choć go schłostasz batem,
choć mu codzień sprawisz lanie,
osieł koniem się nie stanie...

Nadaremne twe staranie,
daj mu pokój zatem —
osieł koniem się nie stanie,
choć go schłostasz batem...

Wszystko jest „Osłem", pocóż więc brać bat do ręki, kiedy i tak się „osła" na „konia" nie zamieni? Lepiej pozwolić tym „osłom" hasać spokojnie sobie po głowach—to przecież i tak wygodniej, niż usiłować ich nadaremnie zamienić na „konie".

Posypmy głowy popiołem... Zastanówmy się w głębi dusz naszych, czy nie mówi nam nic sumienie. Czy nie wybija ono miarowym tętnem serca wyraźnych nakazów?

Bo mnie, dziwakowi, wciąż się wydaje, że ze wszystkich tych serc, otumanionych złością i beaczynem, wyrywa się trzepoczące i wieczyste pragnienie: kochaj i czyń tak, jak ci twa miłość nakazuje...

Posypmy głowy popiołem... Obmyjmy tym szarym pyłem wszystek brud i wszelką podłość z nas i spójrzmy śmiało i z odwagą w jasne zorze radosnej przyszłości.

I. S.

GENERAŁ CHRYSTJAN DE WELT.

W dużej holenderskiej farmie, nieopodal nurtów modrego Vaalu, w spalonym słońcem veldzie Wolnego—Państwa zmarł człowiek, dziś już prawie nieznany, ale którego imię odbijało się głośnym echem na obu półkulach niedawniej jak dwadzieścia lat temu.

Polaku, cieszący się z odzyskanej i okupionej morzem krwi po półtorawiekowej niewoli Ojczyzny — zdejm czapkę. Harcerzu, który na doskonałości duchowej jednostki i na połączeniu wewnętrznego świata człowieka z wszechogromem natury opierasz lepsze jutro — wyprostuj się na baczność.

Tym, który odszedł, jest Chrystjan De Welt, generał burski co na czele nielicznej garstki bohaterów przez trzy lata stawiał czoło jednej z tych potęg, o które wykruszyły swe zęby spiżowe działa Ludendorfa i załamała się twarda wola narodu Teutonów.

De Welt nie kończył szkół oficerskich, nie miał dyplomu Sztabu Generalnego. Jemu szkołą była dżungla afrykańska, gdzie polował na bizony i jaguary, były szkołą góry Smocze i Czerwone, pełne skalistych przepaści i dzikich Zulów, ze skarlałemi, wysokogórskiemi palmami.

Rozległy, mało zaludniony veld południowo-afrykański kryje w swym wnętrzu nieprzebrane bogactwa mineralne, że nawet wspominać nie będę o djamentach, platynie i złocie. Kraj ten był zamieszkały przez czarną, niezorganizowaną państwowo ludność tubylczą i przez kolonistów holenderskich, którzy przybyli do kraju Przy-

lądkowego w XVII wieku, a wypędzeni stamtąd za czasu wojen napoleońskich przez Anglików, usunęli się na północ i tam stworzyli dwa państwa: Republikę Południowo-Afrykańską i Wolne Państwo Oranja.

Anglja miała 40 miljonów mieszkańców i 400 miljonów poddanych w kolonjach. Obie republiki razem nie miały dwuch miljonów obywateli, a z tego Burowie stanowili zaledwie piątą część, a reszta składała się z tubylczych plemion murzyńskich. Armji stałej nie mieli, a w arsenałach było 80 różnego wieku i konstrukcji armat. Anglja posiada najpotężniejszą na ziemi flotę i nieprzebrane zasoby ludzkie. Myślała, że wyciągnie tylko rękę, aby zająć te złotodajne kraje. Omyliła się; wojna trwała trzy lata, kosztowała ją tysiące ludzi i miljony funtów szterlingów, i nieraz najlepsi jej strategy siwieli na myśl o tem ile jeszcze krwi spłynie, nim zdołają ujarzmić tę garstkę 15000 ludzi, którzy walczyli z ich armjami.

Cóż to się stało? Czyżby Burowie otrzymali znaczne posiłki z zagranicy? Czyżby na poczekaniu zorganizowali bitną, karną i sprawną armję?

Europa litowała się nad losem Burów, pisała protesty. Przybył z Francji bohaterski pułkownik Villebois-Mareuil, pruski major Albrecht i kilkuset ochotników wszelkich narodowości. [1]) Burowie byli niekarni, nie lubili oddalać się od swych domostw, na święta rozchodzili się do rodzin i na strategji się nie znali, woleli śpiewać kantyczki niż ścigać pobitego nieprzyjaciela.

Mieli bowiem sprzymierzeńca! I to potężnego. Była nim przyroda, przyrodą, z którą się zrośli od maleństwa, którą znali w najmniejszym jej szczególe i która miłośnie kryła w swych tajemnych czeluściach nielicznych obrońców swobody, powierzających się tej, która ich wychowała.

Dżungla afrykańska była straszliwą niebezpieczną zagadką dla angielskiego żołnierza, była przytulną i pewną gospodą dla Bura.

Burowie wywołali przewrót w pojęciach nowoczesnej wojny. Oni pierwsi wprowadzili skautowanie; zastosowali w praktyce to, czego się my od dziesięciu lat uczymy—nieudolni uczniowie, i czego żaden naród nie umiał zastosować przez długie lata wojny europejskiej.

Zachwycił się niemi Baden-Powell, ten najpojętniejszy z ich wrogów, który walczył straszną, bo ich własną, bronią. Ale Baden-Powell był wyjątkiem; Burów było piętnaście tysięcy. A między niemi De Welt.

De Welt był i pozostanie skończonym typem generała-skauta. Po skończonej przegranej wojnie napisał pamiętniki: proste, jasne, szczere. Wyszedł z nich takim, jakim był w życiu: skromny, rycerski, waleczny. Z Anglikami walczył, nie nienawidził ich. Za jego głowę wyznaczona była cena. Nie rozstrzelał, ani jednego z ujętych przez się nieprzyjaciół, a było ich tylu!

Poszedł na wojnę jako prosty żołnierz: starzejący się, niepozorny człowiek z brodą. Miał głowę na karku, dobrego konia, Ojczyznę którą kochał, znał i czuł. W cztery miesiące był generałem.

I wtedy począł dokazywać cudów. Posłuchajcie jego wrogów: Trencha, Methnera — i oni nie wszystko powiedzą; i sam w swych pamiętnikach przemilczy. Ale wiedzieć będzie ta puszcza afrykańska, która była mu matką i kochanką; wiedzieć będą strome wąwozy Drakenbergów, w których znikał czasami, aby się później ukazać niepokonany i jeszcze groźniejszy; wiedzieć będzie ta góra nad Rietem, gdzie broniąc osaczonego przyjaciela siwobrodego Andrzeja Crenje, z dwudziestoma towarzyszami i jednym karabinem maszynowym Maxima powstrzymał przez cały dzień marsz dywizji jazdy lorda Trencha.

Skautował Chrystjan de Welt długie miesiące, doprowadził indywidualność żołnierza do doskonałości wtedy już, kiedy nasi dzisiejsi luminarze harcerscy w konie się bawili, albo zgoła

---

[1]) Z Polaków brał udział w wojnie południowo-afrykańskiej Skrzyński, obecny generał Wojsk Polskich, znany z walk pod pod Lwowem i na Polesiu.

na czworakach suwali się po podłodze.

I musiał to czynić. Walcząc przeciw pułkom musiał tak wykorzystać naturę terenu, aby ową nierówność liczbową wynagrodzić. I to przystosowanie do terenu było główną zaletą Burów, których de Welt był najwybitniejszym, ale bynajmniej nie jedynym przedstawicielem. Długie lata jeszcze wojska europejskie szkolić będą swych żołnierzy w skautowaniu, w życiu z naturą, w korzystaniu z terenu; i nie osiągną nigdy deweltowskiej doskonałości, bo nie mają tych preryj ogromnych, bo nie mają tych veldów nieludnych.

Wojna była przegrana, ale najchwalebniejszą przegraną. „Honore victis" De Welt stanął na czele stronnictwa nieuznającego żadnej ugody z najeźdźcą. W 1914 roku został internowany; władze angielskie bały się, że pod jego wpływem Południowa Afryka skorzysta z zaburzeń wojny światowej. Jeden z jego licznych synów Hendrick stanął na czele powstania. Ruchawka pośpiesznie przygotowana została przez Anglików z łatwością stłumiona, a jej wodzowie skazani na śmierć.

Wkrótce po zgnieceniu ruchu narodowego De Welt wycofał się do życia prywatnego. Był już stary. Dziś w siedem lat po jego ostatnich wystąpieniach nadeszła do Europy wieść o jego zgonie.

W krótkim tym wspomnieniu uczcijmy nietylko pamięć nieustraszonego żołnierza i bohatera, który śmierć swej Ojczyzny umiał opromienić sławą i honorem. Uczcijmy człowieka, który był harcerzem z ducha i z czynu i który umiał pozostać tym harcerzem nawet wśród świstu kul i strumieni krwi ludzkiej!

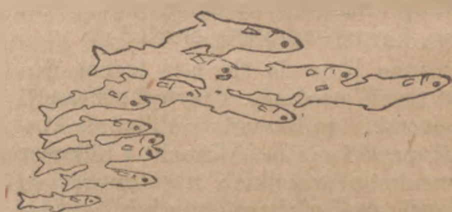
Sierp.



ŚLEDŹ O SOBIE.

Przyjacielu, możebyś zawarł ze mną bliższą znajomość? Phi, powiesz, znam dobrze śledzie; znam je solone, wędzone, marynowane... Tak i wyobrażasz sobie, że śledź królewski jest taki sam śledź jak ja, tylko mu się udało dłużej pożyć, więc większy wyrósł, a może powiesz, że sardynka to bardzo młody śledzik...—Cóż znowu—sardynka to przecież zupełnie co innego! — Właśnie, że pomiędzy mną a śledziem królewskim zachodzi to samo pokrewieństwo, co między sardynką a nami dwoma; jesteśmy, jakbyś to określił, ciotecznem rodzeństwem. Jest nas bowiem bardzo liczna rodzina, a nazywają śledzia królem ryb, dla naszej liczebności i dla wielkiego pożytku jaki przynosimy ludzkości; o ten ostatni zaszczyt to się coprawda nikt z nas nie ubiega.

Mamy jednak wszyscy wspólne cechy, lubimy niezmiernie wycieczki i podróże w dużych gromadach. Gdy nadchodzi czas składania ikry wyruszamy wielką ławą szukać spokojnego mieszkania dla naszego potomstwa. Jaja nasze, czyli ikra, mają tę własność, że opadają na dno morza i przyczepiają się do skał i kamieni. Jest to niezawodna obrona przed siecią rybacką, a nawet dosyć skutecznie broni od różnych ryb czychających w głębinie. Sama gromada czyli ława płynie tuż pod powierzchnią wody, co ułatwia rybakom połów. Mamy też jedną dalszą kuzynkę, której udaje się składać jaja do spokojnych wód rzecznych. A każda taka gromada ma określoną porę roku na swoją wędrówkę.



Wyobraź sobie, że ludzie, widząc śledzie przeróżnej wielkości, w najrozmaitszych morzach i w różnym czasie,

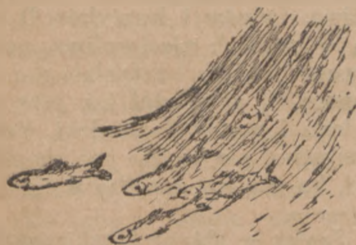
utworzyli sobie na długie lata bajkę, że śledź, który się urodzi dajmy na to w morzu Śródziemnem, pływa sobie po całym świecie dookoła ziemi, dopóki nie dorośnie, co się zwykle zdarza, gdy dotrze do okolic Meksyku lub Australji.

Jedynie prawdziwem jest to, że największy gatunek śledzi jest rzeczywiście tak zwany Australijski, miewa on czasem po parę funtów wagi; również wielkie są śledzie u brzegów Środkowej Ameryki.

Moi bracia z morza Niemieckiego mają zwykle do 40 cm. długości. Ja osobiście mam 27 cm. i jestem rodem z morza Bałtyckiego. Jak wszyscy moi bracia natychmiast po wydobyciu się z jajka wypłynąłem na głębokie morze i cieszyłem się swoją zręcznością, swoją ładną srebrną łuską i jasnym blaskiem słońca, przenikającym wodę. Od brzegu wysunęły się ku pełnemu morzu wielkie łodzie rybackie, szerokie, mocno budowane; porównałbyś je pewno z kształtu do łupiny orzecha. Nie znałem ich jeszcze wówczas, nie wiedziałem, że na nich ubrani w skórzane spodnie, okryci fartuchami jadą nasi najgorsi wrogowie. Czy wiesz, że osada rybacka potrafi w ciągu tygodnia złowić 50 beczek po 750 sztuk śledzi? Lecz wówczas mało mnie to obchodziło. Wesoło pluszcząc się w wodzie, zaczęliśmy życie pełne przygód i dalekich wędrówek.

Pod dyktando śledzia spisała

Helena Sakowiczówna.



KLUB SPORTOWY „WARSZAWIANKA".

Pomimo krótkiego czasu swego istnienia, przez roczny okres, klub ten potrafił osiągnąć doskonałe wyniki sportowe. Jest to tem bardziej charakterystyczne, że członkowie „Warszawianki" rekrutują się przeważnie z pośród młodzieży szkół średnich.

Sekcja piłki nożnej wystawiła w ubiełym sezonie dwie drużyny, które zdobyły szacunek ogółu młodzieży dla barw swego klubu. O poziomie pierwszej drużyny najlepiej świadczą wyniki osiągnięte z tak poważnemi przeciwnikami, jak: „Pogonią" — 1 : 5; Wojsk. K. S. — 3 : 1, 5 : 3; z „Koroną 1 : 2; wreszcie z „Pogonią" pozn.—3:1.

Sekcja lekkoatletyczna także wykazała żywą działalność, wystawiając swych członków do wszystkich prawie zawodów, którzy zyskiwali drugie i trzecie miejsca (Karczewski i Ejsmont).

W bieżącym sezonie klub ma zamiar stworzyć sekcję tennisową.

O poziomie gry w piłkę nożną może świadczyć i to, że jest bardzo prawdopodobne, że będzie klub przeniesiony przez W. O. Z. P. N. do klasy A.

MOJA WIZYTA W PRADZE CZESKIEJ.

Braterstwo skautowe nie jest czczym wyrazem. Organizacje skautowe różnych narodów coraz więcej się do siebie zbliżają: zacieśniają węzły przyjaźni. Nasza organizacja stara się najbardziej o zbliżenie się z najbliższymi sąsiadami. W tym celu zostałem wysłany przez Naczelnictwo do Pragi. Zdaje się, że ten pierwszy krok będzie początkiem naprawdę braterskiej przyjaźni obu organizacyj. Skauting w Czechach rozwija się bardzo dobrze. Jest to już obecnie stara organizacja posiadająca za sobą dziesięcioletnią pracę. Według danych udzielonych mi przez sekretarza związku dha Nowaka organizacja czeska liczy około 14000 członków w tym 11000 chłopców, 3000 dziewcząt i około 600 starszych skautów. Obozów mieli w przeszłym roku 510 w tym 230 stałych i 280 ruchomych. Obozy zwykle liczą od 6—10 uczestników. Podobno takie dają najlepsze rezultaty.

Bardzo ciekawą rzeczą jest nowo powstały wydział przy Naczelnictwie t. zw. taborników (tabor=obóz). Jest to dość luźna organizacja, złożona ze starszych skautów, która za jeden z głównych punktów swej pracy uważa życie z przyrodą. O tej organizacji będę jeszcze specjalnie mówił kiedyindziej.

Jednym z głównych powodów mojej bytności w Pradze było zapoczątkowanie związku skautów słowiańskich, co jest już obecnie na zupełnie dobrej drodze.



W dłuższej rozmowie z Naczelnikiem związku d-hem Svojsikiem omawiałem sprawę wymiany skautów między naszemi organizacjami. Ustaliśmy następujące warunki: 1) grupa nie powinna przewyższać 10 — 15 chłopców i jednego instruktora, 2) chłopcy posiadają swoje całkowite wyekwipowanie, 3) wymiana skautów następuje na granicy. Od tego miejsca wszystkie koszta ponosi ta organizacja, na terenie której skauci się znajdują.

Chciałbym wiedzieć, która z naszych drużyn, lub jakie środowisko mogłoby skorzystać z tej propozycji. Wszystkich informacyj udzielam zawsze bardzo chętnie tak osobiście jak listownie.

Czuwaj!

Tadeusz Sopoćko.

MOWA PANA STOJOWSKIEGO.

Znany pisarz polski ubiegłego stulecia, Zygmunt Kaczkowski, w ten sposób opisuje w powieści „Murdelio" pożegnanie zapust i powitanie postu:

Jeszcześmy tedy tańca nie ukończyli, kiedy już w jednym kącie duży stołek drewniany postawiono i wielkim go kobiercem, na ścianie po obydwóch stronach zawieszonym, okryto... Tymczasem zaś rączo podawano kielichy, pito, podawano drugim i do wypicia przymuszano, wymyślając różne dowcipne i śmieszne zdrowia do każdego, kapela huczne Vivat przygrywała... Nagle zawołano: — Mości panowie! uciszcie się! — a któryś tam zaczął dzwonić łyżką w szklankę, niby dzwon naśladując. Kiedym obejrzał się po sali, cisza była, a na owej niby to ambonie, powyżej pasa dywanem zakryty, stał już Stojowski w białą ubrany koszulę i pas swój lity na szyi zawieszony mając. Uciszyło się całkiem, a Stojowski zaczął w ten sens:

— W imię ojca Jowisza, [1]) jego sługi stokfisza, jego syna Plutusa [2]) i jego famulusa, którego imię zginęło w Rzymie, i wdzięcznej panny Afrodity, [3]) dla której rozchorował się Bachus [4]) spity i po której słodyczy łaknie dziś pieprzu i goryczy. I która to Afrodita w wszelkie wdzięki obfita, ze swoją miłością stanęła mu już w gardle kością, że ten Bachus nieboże nadobnej Terpsychorze [5]) służyć już ani weź nie może i zaległ sobą czarne mortis [6]) łoże. Z czego wszystkim niech będzie ta in aeternum [7]) nauka: że co nadto, to nadto, jako pisze i dokumentnie probuje Anakreon, [8]) rycerz i nieporównany w tej materji poeta swojego czasu, w księdze siódmej, rozdziale jedenastym.

Próżno też Terpsychora, panienka urodziwa, tańców i lusztyków [9]) chciwa, a w poetach niecierpliwa, posłała mu swego doktora i przysłała mu swego amora, [10]) aby leżał jak pies przy jego łożu i podawał mu leki. Próżno to wszystko! nie będzie już nic z tego kaleki, bo już jest moriturus. [11])

---

[1]) Jowisz — główny bożek rzymski.
[2]) Plutus — bożek podziemnej krainy.
[3]) Afrodita — bogini piekności i miłości.
[4]) Bachus — bóg pijaństwa.
[5]) Terpsychora — muza sztuki tanecznej.
[6]) Mortis — śmierci.
[7]) In aeternum — na wieki.
[8]) Anakreon — poeta grecki.
[9]) Lusztyk — wesoła zabawa.
[10]) Amor — bożek miłości.
[11]) Moriturus — mający umrzeć.

Umrze więc na tym łożu, i zamkną mu się powieki, i pochowają go na rozdrożu i grób mu wykopią głęboki, i głaz mu położą wysoki, i napis na nim wyryją taki: Tu leżą Bachusa kości, który z miłości dostał mdłości, syt cukru i słodyczy, wołał pieprzu i goryczy, nie dostał i — krom [12]) doktorskiego starania i ziół różnych podawania— umarł; z czego znowu ta się wydobywa nauka, że contra vim mortis non est medicamentum in hortis,[13]) a gdzie śmierć zasiądzie łoże, tam i doktór nie pomoże, jako o tem pisze proverbiorum autor, [14]) dzisiaj już wiecznie w Bogu odpoczywający Rysiński, w księdze swojej pierwszej i ostatniej, bez rozdziałów pisanej.

A kiedy jego znajomi przyjdą odwiedzić go domi, [15]) to w zimnem łożu jego nie zastaną dawnego przyjaciela swego, ani kota, ani szczura, ani Rusina, ani Mazura, ani wilka, ani niedźwiedzia, ani szczupaka — jeno śledzia. Tego oto, którego tutaj mam honor prezentować waszmość państwu (to mówiąc Stojowski podniósł prawą rękę do góry i pokazał wszystkim prawdziwego śledzia uwiązanego na sznurku), a który jest Holender prawdziwy i nie przyjechał tutaj po to, jako niegdy jego bracia Holendrowie, albo dzisiejsze Szwaby, aby nas uczyć chodzenia koło jarzyn, albo zgoła rozumu, ale po to, aby był zjedzon z octem i z oliwą. I ażeby pokrył z czasem swoją solą i kwasem wszystkie frykasy, marcepany i inne nudności, które niejednemu z nas z zapust zostały w gardle i kolą go jakby kości. Co z tłustym wtorkiem ma taki związek, jak Babilońska wieża z pieskiem amorkiem i z kupą podwiązek, a z mijającym zapustem, jak czart z odpustem, a z przybywającem popielcem, jak robiony kwiatek ze złotym cielcem.

Ale żeby w piśmie czy w oracji [16]) wszystko stało na racji, a perjody miały wątek i konneksję [17]) i nie konały na apopleksję: na to potrzeba dar do tego mieć z nieba i zdrowe serce in loco[18]) i nie pijane w duszy oko i przyzwoity rozum we łbie, i jeździć na koniu o zdrowej nodze, po murowanej drodze, ale nie po kałuży ślizgać się na kiełbie, i nie posyłać po rytmy do Aten, aby nimi zadziwić głupi świat ten, ani po widok krwi i zgonu latać na brzegi Flegetonu, [19]) kiedy dość tego w miejscu przyzwoitem pomiędzy naszą pszenicą i żytem; ani też w rzymskie przybrawszy się togi, pleść jak konają gdzieś pogańskie bogi. Kiedy czas jest przed rozburzonym uklęknąć kościołem i o próg jego twardy grzesznem uderzyć czołem i głowy posypać popiołem, i odmówić pacierze, dawno już opóźnione, za grzechy popełnione... a dalej już zgłową wytrzeźwioną i zdrową czekać w pracy około roli i nie w lekach tego co boli, aż nadejdą Wielkanoc i Święta Zielone.

Umarł tedy Bachus nasz przyjaciel miły, a nimfy ciało jego w grobie położyły; ale że ten akt swego życia zmiany odbywał niebożątko po staremu pijany (tak jak nieprzymierzając ja, mowę tu mając), i wytrzeźwiwszy się mógłby powstać z ziemnego przybytku i znów się zerwać do kielicha i zbytku; tedy mu post wielki, na wypadek wszelki, na ręce i na nogi kładzie te kajdany, iż go chrzci krzyżem świętym i węzłem nierozciętym wiąże go z jego przyszłym panem, przytomnym tutaj księdzem plebanem. Siedźże teraz poganinie, póki twój czas nie przeminie i pokutuj przez trzy kwartały bez żadnej pociechy za wszystkie grzechy, które się tu na ziemi z twoich przyczyn stały. A my mu jeszcze raz zadzwońmy i gospodyni naszej pokłońmy i idźmy za nią gdzie nas powiedzie na postny barszczyk i na śledzie. Amen.

To powiedziawszy zlazł z ambony, a tu już krzyczą: Vivat! vivat! ka-

---

[12]) Krom — mimo.
[13]) Contra vim mortis non est medicamentum in hortis — przeciwko potędze śmierci niema lekarstwa w ogrodach.
[14]) Proverbiorum autor — autor przysłów.
[15]) Domi — w domu.
[16]) oracja — przemowa.

[17]) Konneksja — łącznik, związek.
[18]) In loco — na miejscu.
[19]) Flegeton — mityczna rzeka podziemna.

znadzieja nasz! i pójdą jeszcze ostatnie kielichy. Stojowski, zrzuciwszy ze siebie pas i koszulę, wszedł między nas i wypiliśmy jego zdrowie koleją, poczem poszliśmy do jadalnej izby, gdzie już był stół nakryty i postnemi potrawami zastawiony.



Przed paru dniami, idąc do mieszkania, dostrzegłem w sieni znak harcerski, wskazujący na ukryty list. Postępując według wskazań znaku, znalazłem kartkę a w niej co następuje:



Zajrzawszy do wnętrza kartki, osłupiałem: Coby to być mogło?—myślałem, patrząc na tak dziwaczne znaki. „Co to za alfabet?“. „Chyba Morse, tylko jakoś przerobiony oryginalnie! I co tam może być napisane? Nic nie rozumiem“. Wziąłem papier do ręki i przez długi czas obserwowałem owe kropki i kropeczki, aż nareszcie domyśliłem się znaczenia.

Kropki pojedyncze odpowiadają zwykłym kropkom w Morsem, zaś kropki podwójne — kreskom, kropka końcowa każdej litery jest stawiana grubiej i tym sposobem oddziela jedną literę od drugiej.

Alfabet jest nadzwyczaj prosty i mało rozwlekły, co jest wadą Morsego.

Jur z Kozienic.

Z HARCERSTWA.

Głos z Dalekiego Wschodu. Posłuchajcie, co piszą nam harcerze polscy, których los zagnał aż hen, do Czyty, gdzie długie i ciężkie lata już przebyli i jeszcze nie wiedzą, kiedy do Ojczyzny wrócą: „Zdani na własne siły, zmuszeni pracować wśród obcego i wrogiego nam otoczenia, ufamy jednak, że z pracy tej pozostanie coś w młodych sercach naszych harcerzy, którzy uczą się tutaj nie tylko kochać ideę harcerską, ale i niejednokrotnie cierpieć dla niej tam, gdzie anarchja i straszny zamęt zabiły wszelkie szlachetne uczucia. To też myślą i sercem rwiemy się do Was, kochani bracia, do świętej ziemi naszych Ojców, z drżeniem czekając na możność powrotu“.

Czytańska drużyna im. Jana Skrzetuskiego liczy 22 chłopców i 20 dziewcząt w 5 zastępach (1 harcerzy, 1 harcerek, 1 wilcząt, 1 sarenek i 1 instruktorski). Mimo ciężkich warunków politycznych i materjalnych drużyna robi co może. Wielką pomocą okazały się podręczniki harcerskie, otrzymane za pośrednictwem hufca Charbińskiego, a przysłane z Warszawy przez Naczelnictwo ZHP.

Chorągiew Warszawska się bawi! Karnawał długi był w tym roku, jednakże ledwo starczył drużynom warszawskim, które po kolei niemal dzień w dzień urządzały mniejsze lub większe bale i baliki. Natomiast dwie Komendy Chorągwi (Żeńska i Męska) zorganizowały lekcje tańca, pokrywając istotę rzeczy harcerską nazwą „kursu sprawności tancerza“. Kursują wersje, że przykład Komend nie pozostanie bez echa wśród podległych im drużyn. „Urzędowy“ karnawał się skończył, lecz przecie pod nazwą lekcyj może trwać (choć na mniejszą skalę) cały rok!

Ciechocinek. Dn. 5 lutego hufiec ciechociński gościł u siebie Przewodniczącego ZHP dha gen. J. Hallera. Na powitanie stawiły się tylko drużyny męskie, gdyż dhna drużynowa drużyny żeńskiej podobno „bała się“ *) składać raport.

*) Redakcja w to nie wierzy.

WILCZĘTA GENERAŁA BADEN-POWELLA.*)

CZWARTY KĄSEK.

WILK SIĘ UCZY.

Czyście czytali opowiadanie Dicka Londona „Biały kieł“?

Strasznie ciekawe. Opisuje życie młodego wilka. Jako mały wilczek wypełza on z jaskini, gdzie żył z matką, i zaczyna się uczyć spraw tego świata.

Wiewiórka, obiegając pień drzewa przy ziemi, wyjrzała naprzeciwko niego i bardzo go przestraszyła. Przywarował i zawarczał. Ale i wiewiórka była przerażona i szmygnęła po drzewie w górę, niknąc z jego oczu.



Potem zechciał złapać łasiczkę, ale ta dała mu po nosie, że odskoczył przestraszony.

Później dopiero matka mu pokazała, jak się trzeba zaczaić, podchodzić zwierzynę spokojnie i cierpliwie, aż z błyskawiczną szybkością chwycić w zęby.

Lepszą od innych była lekcja z polowaniem na jeżozwierza. Jeżozwierz, gdy go coś zaalarmuje, zwija się jak jeż, nastawiając swe długie igły we wszystkich kierunkach, a nadto umie ruchem ogona wbić kilka tych ostrych szpilek w pysk i mordę atakującego go psa czy wilka.

Stary Wilk, który raz w ten sposób ucierpiał, nie da się więcej zaskoczyć. Wie on, że trzeba czekać bez ruchu — niemal z zatrzymanym oddechem — czasem godzinę, zanim zwierzę, sądząc że niebezpieczeństwo minęło, zaczyna się znów rozkręcać i czyni to bardzo, bardzo ostrożnie i powoli.

Imci Wilk czeka więc i pilnuje chwili, gdy jeżozwierz zupełnie się odsłoni, a wtedy rzuca się momentalnie, rozszarpując nieosłonione części, zanim się biedak zdąży ponownie skurczyć.

Gdy macie przed sobą poważne trudności, pomyślcie o Wilku i Jeżozwierzu i działajcie bez zbytniego pośpiechu. Ćwiczcie się w cierpliwości. Podobnie jak krajowcy w Zachodniej Afryce przy łowie małp. Mówią oni: „Nie dobrze biegać i próbować chwytać odrazu. Nie, panie! zwolna, łagodnie łapie się małpy!“

W historji o „Białym Kle“ łapią młodego wilka Indjanie; oswaja się on wśród nich zupełnie. Gdy przychodzi rok głodu, szczepy indyjskie nie mogą nastarczyć strawy licznym psom, które się zwykle włóczą po obozach. Głodne zwierzęta wychodzą wtedy w puszczę — na łowy.

Rezultaty tych łowów bywają smutne: jako psy cywilizowane, przywykłe do otrzymania gotowego jadła, nie umieją one polować i wiele z nich ginie z głodu lub też w walce z dzikiemi wilkami.

„Biały Kieł“, który życie rozpoczynał jako wilczę, umie polować samodzielnie i doskonale sobie daje radę, aż wreszcie uczuwa dolatujący go z obozu zapach pieczonego przy ogniskach mięsa; domyśla się wtedy,

*) Opowiadanie to drukujemy, jak zapowiadaliśmy w № 1 „Ogniska“, jako dalszy ciąg cyklu, rozpoczętego w „Harcerzu“ w 1921 roku. *Redakcja.*

że czasy się poprawiły, głód minął — i wraca do swych dawnych panów.

Ale to, co się przytrafiło psom, jest właśnie czemś, czego doświadczają chłopcy, gdy wyruszają w świat i chcą zostać skautami. Jeżeli się nie nauczyli jako malcy orjentować się i dawać sobie radę, nie będzie im się powodziło. Za to inni, którzy jako wilczęta i skauci,



poznali różne sposoby i umiejętności, nauczyli się zaradności, teraz się wybiją i zdobędą w świecie powodzenie.

A więc starajcie się usilnie zdobyć wszelkie możliwe wiadomości wilczęce. Próbujcie sił według oznaczonych stopni, zdobywajcie oznaki za zręczność w grach i ćwiczeniach. Wszystko to wam się potem przyda, gdy zechcecie zostać prawdziwymi skautami.

Widziałem całe rodziny wilcze w polu: rodzice przodem się podkradają, wilczęta za niemi pełzną w ich ślady za ich przykładem. Nie ulega wątpliwości, że stare wilki uczą młode jaknajstaranniej różnych sztuk i sposobów, dzięki którym stają się one tak znakomitymi myśliwymi i tak trudnymi do złapania przez człowieka. Są one najmądrzejszemi i najchytrzejszemi z dzikich zwierząt i właśnie dlatego ludzie, którzy się okażą najlepszymi skautami, bardzo skromnie bywają nazywani „wilkami".

WILK JEST POSŁUSZNY.

Wiele jest rzeczy, których wilki uczą małe wilczęta i które z korzyścią mogą też poznać chłopcy — wilczki.

Można oto widzieć czasem gromadkę wilcząt, jak gonią motyle, koziołkują, przewracają się jeden przez drugiego. Naraz któryś puszcza się truchcikiem samodzielnie gdzieś w bok jakby w poszukiwaniu nowych przygód.

Stara wilczyca leży w pobliżu, głowę złożyła na wyciągniętych przednich łapach. Nagle podnosi głowę i bystro spogląda za wędrowniczkiem. W pewnej chwili zatrzymuje się on i ogląda na matkę, poczem takim że truchcikiem wraca. Nie było żadnej rozmowy, żadnych rozkazów ani dźwięków, ale bystre wilczę i tak zrozumiało, czego chce matka i zaraz to wykonuje. Oto jest posłuszeństwo.

Mógłby tak postępować i chłopiec wilczek: uważać, czego się odeń oczekuje i spełniać to nawet zanim mu się to nakaże.

W taki sposób wilki, gdy dorosną, stają się doskonałymi myśliwcami. Gromada postępuje społem i słucha naczelnego wilka. Każdy z wilków, goniąc zająca lub sarnę, z przyjemnością złapałby tę zwierzynę i zjadł sam, ale mu na to wilk naczelny nie pozwala.

Gromada wilków ma rozliczne zadania, podobnie jak drużyna piłki nożnej. Te wilki, które najpierw wytropią sarnę, mają pędzić jaknajszybciej, by ją wyprzedzić i odciąć od miejsca, gdzie chciałaby się schronić; inne wilki biegną w tyle bez wysiłku — jako rezerwa, która może w każdej chwili zastąpić zmęczonych towarzyszy i gonitwę doprowadzić do pożądanego końca.

Jeżeli tropiona zwierzyna jest rogatym jeleniem i odwróci się przeciwko prześladowcom, opierając się naprzykład tyłem o skałę, — wilki siadają półkolem i spokojnie czekają chwili stosownej. Jeden czy dwóch udają nagły atak z boku, a gdy jeleń godzi w nich, inne rzucają się nań z tyłu.

(D. c. n.)



Odlewy z drzewa. Piotrkowski „Dziennik Narodowy" donosi, że technik fabryki „Wojciechów" pod Piotrkowem, p. M. Sznajder, dokonał wynalazku, który może wywołać przewrót w stolarstwie, rzeźbiarstwie i t.p. Oto udało się jakoby przez wpływ wysokiej temperatury cieczy i wielkie ciśnienie przekształcić drzewo w serowatą masę, nie niszcząc przytem włókien i ligninu t. j. części kleistych. Tak spreparowane ciasto można układać w dowolne formy i otrzymywać w ten sposób odlewy drzewne, podobnie jak to dotychczas czyniono z żelazem czy gipsem. Przedmioty odlane z drzewa są niepalne i łatwo dają się barwić, a co najważniejsza nie wymagają wiele trudu, czasu i ręcznej pracy w wykonaniu. Ze swej strony sądzimy, że jednak jeszcze sporo czasu upłynie zanim wynalazek ten zostanie dostatecznie wypróbowany, by mógł znaleźć zastosowanie w przemyśle.

Muzeum narodowe w Warszawie. Otwarte ostatnio po odnowieniu Muzeum Narodowe dostępne jest dla publiczności od g. 11 do 3 w dni powszednie (prócz poniedziałków) i święta według działów:

We wtorki i piątki — malarstwo polskie, środy i soboty — sztuka zdobnicza, czwartki — dawne malarstwo obce.

Nadto w niedziele zwiedzanie odbywać się może w porządku następującym: Malarstwo polskie: 5 i 25 marca, 23 kwietnia, 14 maja; sztuka zdobnicza: 12 marca, 2 i 30 kwietnia, 21 maja, oraz malarstwo obce dawne: 19 marca, 9 kwietnia, 7 i 28 maja.

Cena biletu 50 marek. Dzieci do lat 10, ucząca się młodzież za okazaniem matrykuły, szeregowi do podchorążego włącznie 30 marek.

Czytelników naszych gorąco zachęcamy do zainteresowania się zbiorami Muzeum.

Instytut praktycznej psychologji. Powstał w Polsce pierwszy „Instytut Praktycznej Psychologji" urządzony na wzór zagraniczny, a mający na celu zwiększenie sprawności, jako też wydajności pracy, oraz zastosowanie psychotechniki w przemyśle i handlu. Do sfinansowania Instytutu w znacznej mierze przyczynił się Polski Bank Handlowy. Kierownikiem Instytutu jest Dr. Kazimierz Radwan-Pragłowski.

Ze sportu. Projektowane są w stolicy coroczne zawody o „mistrzostwo szkół średnich". Miałyby one obejmować: zbiorowe ćwiczenia gimnastyczne, a także i zawody lekkoatletyczne jak: biegi 100, 200, 400, 800 mtr., skoki wzwyż i w dal —z miejsca i z rozbiegu, skok o tyczce; rzuty: kulą, dyskiem i oszczepem.

Pono gimn. im. Reja ma największe szanse zwycięstwa, ale znajdzie godnych przeciwników, jak szkoły: Zamoyskiego, Giżyckiego, Kulwiecia i szereg innych.

Czy inne środowiska szkolne nie mogłyby podjąć podobnej inicjatywy? Wierzymy, że pomyślą o tem, także i harcerze.

II Reprezentacyjna drużyna piłki nożnej gimn. im. Reja rozegrała z repr. gimn. Niklewskiego match z chlubnym dla siebie rezultatem 6 : 0.

28 stycznia podziwiała Warszawa wszechpolskie zawody łyżwiarskie 1922 roku. Tryumfatorem był wszechstronny Wacław Kuchar (wspaniały gracz w piłkę nożną, lekkoatleta, — członek lwowskiej „Pogoni"), mianowicie w biegach: 500, 1500 i 5000 mtr.

Ale i Warszawa coś zdobyła. Honor jej uratował Jucewicz (AZS), zajmując drugie miejsce w biegach 500 i 5000 mtr.

W jeździe sztucznej wszystkie miejsca zagarnął Lwów; pierwsze — W. Kuchar.

W ub. tygodniu AZS — warszawski odniósł zwycięstwo nad „Polonją" w matchu hockeyowym (3 : 0).

W Westerowie na Węgrzech odbyły się międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwo Tatr. Zakończyły się one tryumfem Polski, pomimo tego, że w zawodach brali udział liczni i wytrawni narciarze: Szwecji, Niemiec, Węgier i Czech. Polacy (było ich 23) zdobyli, na cztery biegi, w 3-ch pierwsze miejsca, w 2-ch drugie; przytem w biegu sztafetowym zajęli wszystkie 3 pierwsze miejsca.

I to nie dosyć! W skokach też polak był pierwszym!

Sierp.

JAK LORD RICHMOND STRACIŁ SALADYNA

(Dokończenie).

Porucznik dowodzący szwadronem wyskoczył na darń obok księcia, dając znak strzelcom, aby szli za jego przykładem. Rzucili się, ale cofnęli momentalnie, widząc jak ciężkiego kalibru granat pękł tuż obok ich stanowiska, obalając na ziemię obu oficerów.

— Przepadł... zakład! Poszedł... Saladyn—gwizdnął przez zęby Piedepot.

Ale książę się już podnosił i otrzepywał powalane ziemią ubranie. Strzaskany monokl wisiał na łańcuszku, książę zerwał go i rzucił na ziemię; mimo to twarz jego nie straciła charakterystycznego skrzywienia. Porucznik leżał na ziemi z wyprutemi aż do gardła trzewiami.

— Cóż u licha? krzyknął Tanfan, damy się temu Anglezowi! co on może to i my! Hurra!...

Wyskoczył z transzei, a tuż obok niego wybiegł Oran, z najeżoną sierścią i wywieszonym językiem. Przebiegli kilkadziesiąt kroków i przypadli do ziemi. Obsługa mitraljez grupowała się dokoła swej broni; między niemi grenadjerzy oczekiwali chwili szturmu.

Karabiny maszynowe niemieckie, zwalczane ogniem Francuzów, zesłabły, ale wciąż jednak czyniły okrutne szczerby w szeregach atakujących. Rzeźnik z Neuilly wydał nagle lekki okrzyk i rzucił się jak ryba wyjęta z wody. Leżący obok niego dżokej Piedepot przewrócił go na wznak. Już nie żył... po oblanej śmiertelną bladością twarzy ściekały krople pomieszanej z mózgiem krwi.

— Nie będzie już beefsteacków à la Richmond, westchnął dżokej pół-ironicznie pół-smętnie.

Były to jego ostatnie słowa na ziemi. Rażony kulą w czoło pochylił się na bok i skostniał nad ciałem zmarłego towarzysza.

Strzelcy zasileni świeżemi odwodami to przebiegali niewielkiemi grupami naprzód, to znów przypadali do ziemi czekając na chwilowe omdlenie nieprzyjacielskiego ognia.

Doszli wreszcie do miejsca, gdzie Niemcy rozciągnęli byli linję swych drutów kolczastych. Teraz zerwane i potrzaskane kartaczami niewielką stanowiły przeszkodę. Parę karabinów maszynowych niemieckich, które jeszcze ocalały, srożyło się z całą furją. Szczególnie warczał ten, który był ustawiony pod czarnym szkieletem krzyża; widząc wyniosłą postać Lennoxa, żołnierz niemiecki starał się go uchwycić na muszkę. Dotychczas -- czy to, że Niemcy uszanowali bohaterstwo człowieka, dla którego smierć — zda się — nie istniała, czy też może prosty go chronił przypadek, książę pozostał nietkniętym. Ale lada chwila garść rzuconych kul mogła przeciąć pasmo jego życia. Szass d'Affowie dawali mu znaki, żeby się położył. Krzyczał coś, co było zagłuszone przez strzały i pokazywał białe rękawiczki. Wreszcie leżący u stóp jego Tanfan poderwał mu nogi i książę runął jak długi obok przytulonego do ziemi Orana.

Odwrócił zezłoszczoną twarz na Tanfana, ale kilka kul gwizdnęło mu tak blizko nad głową, że złość jego mimowoli zelżała i odezwał się uspokojonym głosem:

— Ot! lepiej dałby mi pan granat ręczny, zamiast mnie ciągać za nogi.

Tanfan czyniąc zadość prośbie podał jajowaty pocisk. Major zerwał się

i z wprawą urodzonego sportowca cisnął granat w kierunku krzyża. Przez chwilę dym przesłonił widok i mitraljeza ucichła.

Żołnierze, widząc podnoszącego się księcia, choć pułkownik nie dał jeszcze oczekiwanego do szturmu znaku, myśleli, że czas nadszedł i jak jeden mąż rzucili się naprzód. Tanfan chciał iść za ich przykładem, ale poczuł nagle drętwy i przejmujący ból w lewem ramieniu. Pociemniało mu w oczach; zdołał tylko wykrztusić:

— Idź, idź, Oran! i stracił przytomność.

Strzelcy zbijając się w małe grupy dokoła swych podoficerów lecieli na okopy niemców. Zaczął się śmiertelny wyścig. Major Lennox, wypoczęty i najedzony, nie obładowany bronią, jakiej mieli mnóstwo Szass d'Affowie, z łatwością uzyskał nad niemi przewagę i biegł na czele bez innego oręża jak nieodstępna, trzcinowa laska.

W pewnej chwili zamajaczyła przed nim czarna przepaść strzeleckiego rowu. Zatrzymał się w rozpędzie. Z głębi transzei uniosła się jakaś blada postać o przepaścistych oczach i książę ujrzał lufę mauzera, wymierzoną w jego pokrytą orderami pierś.

Nagle długi cień przemknął koło Richmonda i jak wypuszczona z cięciwy kuszy strzała runął do gardła Niemcowi. Rozległ się jeszcze jakiś strzał oślepły i głuche warknięcie i wrzask rozpaczny z głębi czeluści okopu:

— Herr Gott!...

* * *

Czytelniku! jeżeli los rzuci Cię kiedykolwiek na malownicze wyżyny Atlasu, zawitaj do niedostępnej, ponad stromemi skałami zawieszonej Konstantyny. A jeżeli przyjdzie Ci ochota wyjść na miasto o szarej godzinie, kiedy się rozlegają monotonne nawoływania muezzinów i spojrzeć na drogę Bab el Tarrun wiodącą z Placu Broni do północnej rogatki miasta, ujrzysz może bezrękiego jeźdźca na jabłkowitym cudownych kształtów rumaku. Spytaj się tedy ogrodnika francuskiego, co hoduje brzoskwinie i winną słodkodajną latorośl, albo też Berbera w brudnym haiku, lub żydówki, sprzedającej morwy i pomarańcze, a każdy ci odpowie, że jeźdźcem jest podporucznik Tanfan z 3 pułku strzelców afrykańskich, a koniem jego słynny Saladyn ze stajni książąt Richmondu.

Jeżeli teraz zaciekawiony wyjdziesz za miejską rogatkę, kierując się ku kwaterom Szasserów, ujrzysz na lewo w niewielkim skwerze pomnik w kształcie strzaskanego obeliska z czarnego marmuru wykuty. Na nim złotemi literami wyryte wszystkie bitwy i zwycięstwa 3 pułku. U podnóża spoczywa kamienna tafla w formie rozwartej szeroko księgi, a w niej, jeśli się dobrze przybliżysz, wyczytasz drobnemi — dla braku miejsca — wypisane zgłoskami nazwiska ośmiuset czternastu oficerów i żołnierzy tego pułku, którzy życie swoje złożyli na ołtarzu Ojczyzny.

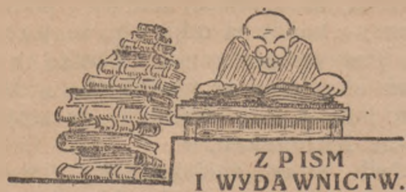
Księgi tej strzeże, z szarego wykuty kamienia wierny wizerunek wielkiego i szlachetnej postaci psa. Ty, czytelniku, nie ździwisz się, gdy go zobaczysz. Wiedzieć będziesz, że na ten dowód miłości i pamięci zasłużył szeregowiec Oran, kawaler „Croix de Guerre" poległy na polu chwały na wzgórzu pod Ham.

KONKURS

Przedruk z № 12 „Scout", organu Skautów Luksemburskich.

Kto najlepiej objaśni piśmiennie lub rysunkowo podany rysunek ten otrzyma jako nagrodę półroczną prenumeratę „Ogniska".





R. Świętochowski: Zanik energji społecznej w świetle fizyki, książka poświęcona gen. Sosnkowskiemu), — Warszawa, Wende i S-ka. Str. 40, cena 120 mk.

Książka niezmiernie ciekawa tak ze względu na myśl przewodnią, jak na sposób ujmowania różnych kwestyj ubocznych, i wreszcie ze względu na ton, panujący w całej rozprawie, żywy, pełen temperamentu.

Autor przyjmuje zasadę entropji bez zastrzeżeń. A uznając — zgodnie z wysnuwanemi z niej wnioskami — konieczność śmierci całego wszechświata skutkiem rozpraszania się energji przy każdym procesie — przenosi ten wniosek na życie społeczne ludzkości, przedstawiając kolejny zmierzch życia społecznego.

Każda praca—mówi mniej więcej—jest wyładowaniem przez materję nagromadzonej w niej energji. A zatem praca — konieczny warunek życia — jako przenoszenie energji z punktów, w których jest ona nagromadzona, do tych punktów, w których jest jej mniej, praca jest — pewną krzywdą energietyczną. Im więcej prac wszechświat wykona — tem równiejszy będzie naogół rozkład energji, tem mniej punktów o wysokiem napięciu energji. A gdy skupienie energji stanie się wszędzie idealnie równe — zaniknie zupełnie możność zrobienia krzywdy energietycznej, czyli zdolność wykonania pracy, a więc nastąpi śmierć.

Na drogę, wiodącą nieuchronnie do śmierci, weszło także życie społeczne. I nic w tem dziwnego: człowiek, jak cała zresztą przyroda — jest narzędziem zasady entropji. Niegdyś — ludzie uprzywilejowani stanowili owe punkty nagromadzenia energji. Z czasem jednak — czy to drogą ewolucyj powolnych, czy gwałtownych rewolucyj — zaczęły przywileje stawać się własnością szerokich mas, a więc wyrównywała się zwolna energja społeczna. Istnieją naturalnie obok pozostałych nierówności społecznych — różne szczeble: różne jednostki są w różnym stopniu uposażone majątkowo, czy też wartościami umysłu albo ludzkie głoszą walkę tym nierównościom; i tak socjalizm wydał walkę charakteru. Najrozmaitsze teorje nierówności finansowej: kapitalizmowi. Kto wie, czy po załatwieniu się z tą nierównością teorja jakaś nie wypowie walki kapitalizmowi umysłowemu czy etycznemu.

Bo ludzkość — jako narzędzie zasady entropji — musi dążyć do wyrównania energji społecznej: (pojęcie to nie zostało zdefinjowane w rozprawie), i — co za tem idzie — do śmierci.

Przypuszczenie ciekawe, pobudzające do myślenia, jak zresztą wiele twierdzeń głównych i pobocznych hypotez i przeczuć, zawartych w omawianej broszurze.

Coś się u nas buntuje, gdy to wszystko czytamy. Może to instynkt samozachowawczy, kóry nie chce zgodzić się na nieuchronną śmierć... a może przekonanie, że człowiekiem obok przyrodniczych też inne prawa rządzą?

W każdym razie, mimo wiekowego działania zasady entropji, została w człowieku wiara potężna, która, opierając się powyższym przyrodniczym wnioskom, głosi: „Et lux in tenebris lucet"... „A światłość świeci w ciemności i ciemności jej nie zwycięża"...

U.

LIST OTWARTY

Dnia 1. II. 1922 r.

Do wszystkich Druhów Instruktorów Z. H. P.

Druhowie!

Przyjęcie na II Zjeździe Walnym sprawozdania G. K. M. oraz akceptowanie programu prac G. K. M. na rok 1922 i okres dalszy — upewniły nas, że Główna Kwatera Męska posiada zaufanie szerokich kół instruktorskich

Przeto przystępujemy obecnie do pracy na rok nowy z dużą otuchą i ufnością i wzywamy Druhów, by zaufanie okazane naszej pracy nie pozostało zaznaczone wyłącznie w uchwałach, lecz znalazło swój wyraz przedewszystkiem w zgodnej pomocy, we wspólnem realizowaniu zamierzeń przez szarą pracę codzienną.

Harcerstwo spełni swe zadanie wobec Rzeczypospolitej tylko wtedy, gdy wszyscy instruktorzy Związku zrozumieją konieczność współodpowiedzialności za całość Z. H. P., a nie wyłącznie za swój bezpośredni zakres działania (drużyny, hufca i t. p.).

Jasne stosunki tworzą dobrych przyjaciół.

Wszelkie partyjne tendencje na terenie Z. H. P. zwalczamy bezwzględnie.

Harcerstwo jest dla nas z całego serca umiłowaną formą pracy społecznej.

Liczymy, że zawsze i wszędzie przy zwalczaniu piętrzących się przeciwności w rozwoju naszego Ruchu spotkamy Waszą bratnią dłoń.

Do wykonania mamy dużo.

Ruch nasz musi rozszerzyć się wśród młodzieży nieszkolnej, zarówno wiejskiej jak i miejskiej, oraz wcielić w życie zdrowe zasady racjonalnego wychowania fizycznego. Szczęśliwe próby już mają miejsce, jednak zadanie to olbrzymie. Zdołamy je tylko wtedy wykonać, o ile wszyscy instruktorzy ZHP staną na należytej wysokości, potęgując w sobie apostolską żarliwość w propagowaniu naszych pięknych idei — o ile szeregi instruktorskie zdołają się i liczebnie wzmocnić.

W celu realnego rozwiązania powyższych i wielu innych aktualnych zagadnień będziemy dążyć między innemi do:

1) zwołania odprawy komendantów (chorągwi, okręgów, hufców samodzielnych) w okresie wielkanocnym i na jesieni;

2) zwołania Zlotu — Konferencji wszystkich drużynowych i komendantów z całej Rzeczypospolitej — w miarę możności w obozie.

Sądzimy, że w ten sposób łatwo będzie nam sprawy palące omówić i odpowiednio podzielić między siebie.

Liczymy na Waszą pomoc.

Ponadto będziemy się ściśle trzymać programu zakreślonego uprzednio w „II Sprawozdaniu Naczelnej Rady Harcerskiej" (str. 9—20).

Łączymy braterski uścisk dłoni i mocne Czuwaj!

W imieniu pracowników G. K.M.
Henryk Glass
Naczelnik Głównej
Kwatery Męskiej

Komendy podadzą list niniejszy do wiadomości Druhów Drużynowych i Przybocznych.

OD REDAKCJI.

Komendantowi I-ej Drużyny Harc. im. Łukasińskiego w Częstochowie: W swoim czasie toczyła się żarliwa dyskusja w naczelnych władzach ZHP, czy używać można wyrazu „komendant" czy „dowódca". W wyniku ustalono jako tytuł urzędowy w ZHP nazwę „komendant" i pochodne. Nie wolno więc ze względów organizacyjnych używać innych tytułów. Słowo „komendant" jest spolszczone i ma w polskim języku pełne prawo obywatelstwa. Termin „dowódca" jest używany w wojsku — do tego więc odnosiła się wzmianka o militaryzmie. Biorąc z wojska dużo pięknych idei (między innemi — szanowanie obowiązujących przepisów), nie musimy koniecznie we wszystkiem je naśladować.

Redakcji „Latawca" w Rzeszowie: Rzeczywiście zaszło nieporozumienie. Od redakcji „Harcerza" otrzymaliśmy paczkę pism (wśród nich „Latawca"), oraz oddzielnie korespondencję, gdzie znalazł się ów „list indyjski", który wzięliśmy za początek wymiany listów, pisanych pismem obrazowem „Rzeczoznawcy" nasi nie mogli oczywiście owego listu odcyfrować. 5 lipca gotowi jesteśmy pomóc w budowaniu mostu przez rzekę. O „Latawcu" napiszemy.

Słabemu Wilhelmowi: „Wspomnień jednego z ostatnich“ — drukować nie będziemy. Artykuł do dyspozycji.

Janinie Ciechońskiej: Opowiadania „Antek“ drukować nie będziemy.

Stanisławowi Dryjskiemu z Dabrowy: wiersza p. t. „Naprzód! Druhy harcerze“ drukować nie będziemy.

Stanisławowi Zembrzuskiemu: kajet z artykułami i wierszami („W wiejskim dworku“, „Kto germanofilem“, „Szabelka i koń“ etc.) jest do odebrania w redakcji. Drukować nie będziemy.

Przed wyjściem Nr .3 prawidłowe rozwiązanie anagramów i łamigłówek z Nr. 1 nadesłał jeszcze Zbigniew Epstein z Radomia.

Posłuchaj!

Prawda, że ten numer „Ogniska” jest gorzej ilustrowany, niż poprzedni? A wiesz, dlaczego? — bo nie przysyłasz fotografij ani rysunków.

Ktoby z druhów i druhen wiedział o miejscu pobytu dha **Józefa Żmigrockiego**, b. komendanta III-ej Pabianickiej Drużyny Harcerskiej im. J. Kilińskiego, który na początku lipca 1920 r. wyjechał do Warszawy i tam wstąpił w połowie lipca 1920 r. do Armji Ochotniczej, proszony jest o zawiadomienie III-ej Drużyny Harcerskiej w Pabianicach, ul. Poprzeczna Nr. 15.

Przegląd bibljograficzny książek i pism harcerskich — wraz z krytyczną oceną opracowuje G. K. M. Zw. H. P. pod redakcją druha Henryka Glassa. Ten ostatni prosi o nadsyłanie na jego ręce książek, broszur i pism harcerskich, nie wymienionych w Nr. 3 Harcmistrza“ z roku 1921, lub „Bibljografji Harcerskiej“ A. Ciołkosza. Szczególnie pożądane są nowe prace, których oceny zamieszczać będzie „Ognisko.

Egzemplarze nadesłane zostaną następnie przekazane bibljotece przy Naczelnictwie Z. H. P. oraz komisjom bibljograficznym przy Głównych Kwaterach Z. H. P.

Warunki prenumeraty „Ogniska„: Kwartalnie Mkp. **600**.—, miesięcznie Mkp. **200**.—. Numer pojedynczy Mkp. **110**.—.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mazowiecka 9, II piętro w podwórzu, tel. 24-23. Konto czekowe „Ogniska“ w P. K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Zw. Harc. Polsk. w osobie **Jana Grabowskiego.**

Redaktor: **Jan Grabowski.**

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Chłodna 37.